


Paweł Majewski  <https://orcid.org/0000-0002-8902-3641>
Uniwersytet Warszawski
pj.majewski@uw.edu.pl

Z kosmosu na Ziemię... i z powrotem

(Agnieszka Gajewska, *Stanisław Lem. Wypędzony z Wysokiego Zamku. Biografia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, ss. 712)

Pod koniec ubiegłego wieku w kulturze czytelniczey – przynajmniej naszego kręgu cywilizacyjnego – dał się zauważyć częściowy odwrót od pisarstwa fikcjonalnego w stronę literatury *non-fiction*. Wzrost rangi pisarstwa niefikcjonalnego w roli zwierciadła świata dla osób czytających miał związek ze zmniejszeniem roli „twórcy” – osoby prezentującej odbiorcom treści własnego umysłu w sposób, który można obecnie określić, przynajmniej w niektórych przypadkach, jako hegemoniczny. Tak ogólne spostrzeżenie wymagałoby głębszej analizy, ale na potrzeby tego tekstu wystarczy wskazać, że jednym z elementów wspomnianego procesu jest wysyp biografii. Lada i półki księgarskie są dziś zastawione setkami biografii opisujących życie ludzi ze wszystkich obszarów społeczeństwa. Są to opisy realnych egzystencji, nie zaś istot bytujących jedynie w wyobraźni osób, które piszą książki. *Oliver Twist*, *Hans Castorp* i *Emma Bovary* ustępują w naszych czasach pola rzeczywistym kobietom i mężczyznom, często mniej sławnym, ale za to prawdziwym.

Zmianie ulega też styl pisanie biografii. W okresie, gdy w humanistyce dominowały nurty o proweniencji pozytywistycznej, racjonalistycznej i krytycznej, wartościowa biografia musiała być skonstruowana przede wszystkim z opisów „twardych faktów”, relacjonowanych przez autora możliwie najbardziej bezosobowo. W naszych czasach biografie nasycone są „ja” autorskim często w stopniu nie mniejszym niż obecnością swojego bohatera czy bohaterki. Autorzy i autorki zwierają się czytelnikom nie tylko ze szczegółów warsztatu badawczego, lecz również z rozterek i nastrojów, jakie towarzyszyły im podczas pisania. Afektywność współczesnego pisarstwa humanistycznego, przechodząca niekiedy w afektację, jeszcze pod koniec dwudziestego wieku byłaby uznana za brak profesjonalizmu. Obecnie jest dowodem samoświadomości osób

piszących w kwestii ich nieuchronnie lokalnego usytuowania oraz stanowi deklarację braku skłonności do zajmowania pozycji „obiektywnej”, w której możliwość mało kto dziś wierzy.

W takim klimacie powstawała biografia Stanisława Lema napisana przez Agnieszkę Gajewską, badaczkę dobrze obeznaną z problematyką życia i twórczości tego pisarza. Powstała jako potężny siedemsetstronicowy tom wydany przez Wydawnictwo Literackie, które wydawało książki Lema przez kilkadziesiąt lat i wznawia je do dzisiaj. Biografia ta napisana jest rzetelnie, solennie, na podstawie rozległej kwerendy źródeł archiwalnych. Jest tak rzeczowa, że chwilami staje się nieco nudna i nie do końca wiadomo, w jakim celu umieszczono w niej niektóre szczegóły, na przykład ten, że Neftali, szósty syn patriarchy Jakuba, żył sto trzydzieści trzy lata (s. 77, w związku z drugim imieniem Lema – Herman – którego zresztą pisarz nigdy nie używał). Nade wszystko zaś jest w swojej narracji bardzo silnie skoncentrowana na pochodzeniu geograficznym i etnicznym Lema. Zadanie napisania takiej biografii było podwójnie trudne – po pierwsze dlatego, że Lem, mówiąc ogólnie, nie należał do osób wylewnych, jeśli chodzi o dzielenie się z innymi ludźmi szczegółami swojego życia, po drugie zaś dlatego, że w szczególności nie chciał mówić o swoim żydowskim pochodzeniu.

W ubiegłym roku ukazała się pierwsza na świecie biografia W.G. Sebald. Jej autorka, Carole Angier, miała przed sobą trudne zadanie, z którego zdała relację w swojej książce – jej problem polegał na tym, że wdowa po Sebaldzie odmówiła jej współpracy i nie udostępniła żadnych materiałów. Mimo tego Angier udało się zebrać w miarę bogaty materiał źródłowy, na którym zbudowała narrację biograficzną. (Problemy biografów z opornym materiałem zasługują zresztą na osobny tekst. Sławna była w swoim czasie cierniowa droga badacza, który usiłował zebrać materiały do biografii Jerome’a Salingera.) Główna teza interpretacyjna stawiana i dowodzona w książce o Sebaldzie głosi, że twórczość tego pisarza jest zbudowana na dręczącej go przez całe dorosłe życie pamięci (a raczej postpamięci) dotyczącej Zagłady. Jest to teza, której Sebald prawie na pewno nie chciałby zaakceptować, choćby dlatego, że wyraża ona w sposób jednoznaczny to, co w jego tekstach zasugerowane jest bardzo wieloznacznie i to w sposób, którego mniej uważny czytelnik może w ogóle nie dostrzec.

Przykład z biografią Sebald wskazuje na jeden z naczelných problemów wiążących się z pisaniem biografii. Jest to bowiem poważne zadanie etyczne. Biograf(ka) formuje życie swojego bohatera i prezentuje je przed oczami innych ludzi. W ten sposób bierze na siebie odpowiedzialność za wizerunek cudzej egzystencji. Może postawić osobę, o której pisze, na piedestale, ale może też pogрузić ją w błocie. Może również postawić na pierwszym planie dowolnie wybraną przez siebie cechę osobowości bohatera lub właściwość jego postępowania, a wszystkie inne zepchnąć w cień. Zależy to tylko od doboru i sposobu przedstawienia materiałów źródłowych.

Gajewska jest dobrze świadoma, że w jej przypadku ten problem jest szczególnie istotny. Jak pisać o człowieku więcej niż oszczędnym pod względem ujawniania spraw osobistych i konsekwentnie unikającym relacjonowania własnej traumatycznej młodości? Jak zachować umiar, takt i dyskrecję, wydobywając na światło dzienne sprawy, o których bohater książki prawie nigdy nie chciał mówić? Jak poprowadzić opowieść w obecności żyjących wciąż osób, których ta opowieść częściowo dotyczy?

Za życia Lema kwestia żydowska pojawiała się w jego wypowiedziach, zarówno literackich, jak i publicystycznych, rzadko i na ogół w postaci skomplikowanych wielopiętrowych aluzji i przebrań. W krytyce, zarówno popularnej, jak i akademickiej, tego wątku nie podejmowano w ogóle, i to nie tylko dlatego, że znać było, iż autor sobie tego nie życzy, ale przede wszystkim dlatego, że przeżycia osobiste pisarza trudniącego się fantastyką naukową, mają, jak się zdaje na zdrowy rozum, znikome znaczenie dla rozumienia jego twórczości. Pierwsze zwiastuny sygnalizujące, że w przypadku Lema może być inaczej, pojawiły się w niedługi czas po jego śmierci, a po roku 2010 zaczęły przybierać coraz bardziej wyraziste kształty w szeregu rozpraw i artykułów. *Wypędzony z Wysokiego Zamku* – taki tytuł nosi dzieło Gajewskiej – stanowi zwieńczenie tego procesu (choć wypada zaznaczyć, że autorka nie jest skłonna zauważyć, iż nie stanowi ono jedynego jego etapu). Od zupełnego braku tematyki żydowskiej w lemologii przeszliśmy w ciągu piętnastu lat do jego dominacji. Jesteśmy obecnie bliscy uznania, że najważniejszy pisarz fantastyki naukowej w dziejach literatury polskiej przez całe życie pisał zamaskowaną autobiografię.

Propozycja Gajewskiej jest poważna. Jest to pierwsza pełna i rzetelna, dobrze opracowana warsztatowo biografia Lema na świecie (jej prototyp, książka Wojciecha Orlińskiego *Lem. Życie nie z tej Ziemi*, ujmował przedmiotową kwestię tyleż błyskotliwie, co wybiórczo). Wyliczę tylko niektóre z jej zalet. Wyłania się w niej z poznawczego niebytu nie tylko galeria przodków Lema, ale przede wszystkim jego matka, postać jak dotąd osobliwie tajemnicza i nieco niesamowita, jeśli brać pod uwagę, w jakich kontekstach hasło „matka” pojawia się w twórczości jej syna i z jaką wściekłością przyjął on umieszczenie figury „Matki” w ekranizacji *Solaris* dokonanej przez Andrieja Tarkowskiego. Badaczka precyzyjnie rekonstruuje wiele składników historii rodziny Lemów (a wcześniej Lehmów) ze Lwowa na podstawie kontekstów historyczno-kulturowych tam, gdzie bezpośrednich danych na jej temat nie udało się odnaleźć. Pierwsze partie opowieści utkane są w dużej mierze z domysłów i domniemań. Często padają tu słowa „być może”, „zapewne”, „prawdopodobnie” – co zaliczam do zalet, ponieważ w takiej optyce można zobaczyć granice naszej wiedzy o autorze *Głosu Pana* i ocenić, przynajmniej wstępnie, czy da się je jeszcze przekroczyć i w których ewentualnie kierunkach.

Nie mniej cenne jest przypomnienie w książce juveniliów Lema, które ukazywały się tuż po wojnie w prasie i nie zostały przedrukowane w żadnym wydaniu książkowym, są więc dziś bardzo trudno dostępne. Pojawiają się setki

cytatów z niepublikowanej dotychczas korespondencji pisarza. Poznajemy na przykład historię listownej przyjaźni z Ursulą Le Guin, która proponowała nawet, że pomoże Lemowi zainstalować się w USA, gdyby zdecydował się tam emigrować. Jest to ciekawe dopełnienie biograficzne, dotychczas bowiem panowało wśród znawców i fanów Lema przekonanie, że jego relacje ze światem amerykańskich twórców fantastyki były co najmniej chłodne. Należy także docenić dbałość autorki biografii o wyważone zrelacjonowanie „spraw trudnych”, dotyczących nie tylko lwowskiej młodości Lema, ale też jego pierwszych lat powojennych oraz jego zachowania w okresach wzmożonego nacisku władzy ludowej na pisarzy i intelektualistów (stalinizm, rok '68). Do tego wyważenia przyczynia się staranne, uważne tropienie faktów, które Lem w autokomentarzach pomijał milczeniem lub przeinaczał, niekiedy z powodu luk w pamięci, kiedy indziej zaś celowo konfabulując, co lubili mu wytykać nieprzychylnie nastawieni komentatorzy.

Napisanie biografii pisarza uchodzącego przez długie lata za człowieka „bez biografii” było zadaniem nie tylko trudnym – z powodów, o których wcześniej wspomniałem – lecz również paradoksalnym, jest to bowiem w pewnym sensie biografia *ex nihilo*. Ale praca Gajewskiej nie jest pod tym względem pionierska. Pomnikiem tego rodzaju biografistyki jest bowiem pięciotomowa biografia Henry’ego Jamesa napisana przez Leona Edela, za którą autor otrzymał Nagrodę Pulitzera. Przypomnę tylko, że w tym przypadku również chodzi o pisarza, który uprawiał wyrafinowane gry w chowanego ze swoimi czytelnikami. Wydawało się, że Edel zamknął temat i po tym, co przedstawił, nie zostało wiele do napisania. Jednak po upowszechnieniu się nurtów krytyczno-genderowych wezbrała fala odczytań życia i twórczości Jamesa, które uprzednio raczej nie przeszłyby przez sita recenzyjne szacownych publikatorów. Biografia Lema spełni być może podobną rolę – podsumowując pewien etap badania jego życia i dzieła, otworzy zarazem następny.

Stanie się tak, jeśli się stanie, również dlatego, że niektóre detale narracji stworzonej przez Agnieszkę Gajewską mogą wzbudzać wątpliwości. Zdumiewająca jest na przykład surowa ocena dążności Lema do zapewnienia sobie komfortu życiowego, ocena, którą badaczka formułuje w swojej książce niejednokrotnie i jednoznacznie. Tak więc na stronie 297 pisze: „Sposób pracy Lema najbardziej przypominał rytm dnia Tomasza Manna, dla którego także zwaliste biuro [tak w tekście, powinno być: „biurko”] stawało się fortecą. Mann utożsamiał się, podobnie jak później Lem, z mieszczańskim liberalizmem i etosem właściwym dla tej warstwy: obowiązkowością, pracowitością, uporządkowaniem i potrzebą wymiernych dokonań. Te mieszczańskie nawyki najwyraźniej wiązały się także z marzeniami o wygodzie i luksusie”. Wynika z tych słów – nie wprost, ale dość wyraźnie, zwłaszcza po uwzględnieniu ich szerszego kontekstu – że zarówno Mann, jak i Lem zgrzeszyli pracowitością, a jeszcze bardziej zgrzeszyli chęcią urzędzenia się w życiu. Jednak z wyjątkiem ascetów, Judymów i entuzjastów sportów ekstremalnych znakomita większość ludzi

dąży do zapewnienia sobie w ziemskiej egzystencji raczej wygody niż niewygody i Stanisław Lem nie stanowił pod tym względem jakiegoś negatywnego wyjątku, tym bardziej zaś dziwi piętnowanie tej jego dążności mianem „mieszkańskiego nawyku”. Jest to zabieg retoryczny wywołujący wrażenie, że Gajewska hołduje romantyczno-modernistycznym opowieściom o artystach, którzy najlepsze dzieła tworzą wtedy, kiedy przymierają głodem w nędznych izdebkach, a komfort życiowy jest w tej optyce domeną tępych filistrów. Sądziłyśmy, że w dwudziestym pierwszym wieku takie mitologie mają już tylko znaczenie archiwalne. Owszem, można mieć zastrzeżenia do osób, które osiągnęły komfort kosztem cudzego cierpienia, a swoją robotę wykonywały cudzymi rękami – ale ani Mann, ani Lem chyba się do nich nie zaliczają.

Z kolei na stronie 436, przy okazji omawiania listu Lema, w którym referował on adresatowi kłopoty ze zwierzętami domowymi, autorka komentuje bujną retorykę tego listu następująco: „Ten przykład pokazuje literacki talent Lema do postrzegania codziennych zdarzeń i konfliktów jako fabuły, którą jednocześnie można odnieść do relacji międzynarodowych, co przecież stanowi kwintesencję jego prozy”. Codzienne zdarzenia aluzyjnie odnoszone do relacji międzynarodowych jako kwintesencja prozy Lema? Albo mamy tu do czynienia z omsknięciem piszącego pióra, albo – jeśli to zdanie potraktować poważnie – należałoby je uzasadnić, ponieważ z pewnością nie jest stwierdzeniem trywialnym. Codziennosc – przynajmniej ta ziemską – pojawia się w prozie Lema nadzwyczaj rzadko, wyjąwszy trylogię *Czas nieutracony*.

Te uwagi można uznać za efekt czepialstwa i resentymentu recenzenckiego. Niestety, w omawianej książce można również znaleźć błędy rzeczowe niepodlegające subiektywnej ocenie. Na stronie 580 mamy więc: „W wywiadzie z maja 1991 roku Lem podkreślał, że dobrze życzy nowo wybranemu premierowi Tadeuszowi Mazowieckiemu, ale mu nie zazdrości, ponieważ zdaje sobie sprawę, że jego rządy będą oznaczać powolne wydobywanie kraju z głębokiej jamy”. Tadeusz Mazowiecki był premierem Polski od 24 sierpnia 1989 roku do 4 stycznia 1991 roku, a maj 1991 roku przypadł na środek urzędowania na tym stanowisku Jana Krzysztofa Bieleckiego. Co gorsza, przypis bibliograficzny do tego zdania wskazuje jako źródło przytaczanej wypowiedzi wywiad „*Nie jestem wróżbitą*” przeprowadzony z Lemem przez Witolda Beresia i Adama Szostkiewicza dla „Tygodnika Powszechnego” nr 26 z roku 1990, czyli również w czasie, kiedy nie sposób już było określać Mazowieckiego jako „nowo wybranego premiera”. Jakby nie dopasowywać, znaczenie wypowiedzi nie pasuje do żadnej z tych dat. Oczywiście, pisząc siedemsetstronicową biografię źródłową, i to zapewne, przynajmniej pod koniec tej pracy, pod presją czasu, trudno uniknąć zamieszania w fiszkach/plikach oraz w procesie redakcyjnym, a pomylenie dat w referencji bibliograficznej nie jest wielkim problemem – niemniej takie błędy podważają, niestety, zaufanie do całości narracji, zwłaszcza, kiedy widoczne są nie tylko w przypisach, ale także w tekście głównym.

O tym, że gdzieś tam szwankuje kwerenda, świadczy też fragment ze strony 608, będący wzmianką opartą na jednym z późnych tekstów prasowych Lema: „W trzecim tomie historii powojennej filozofii w Polsce Lem znalazł swoje nazwisko, choć sam skromnie przyznawał, że nie pasuje do żadnego systematycznego ujęcia” z przypisem odautorskim „Nie udało się ustalić, którą konkretnie publikację miał na myśli pisarz”. Otóż miał na myśli trzytomową syntezę *Polska filozofia powojenna* pod redakcją Witolda Mackiewicza, w której ostatnim tomie (Warszawa, Agencja Wydawnicza Witmark 2005) znalazł się poświęcony mu rozdział autorstwa Pawła Okołówskiego (s. 179–204). Odnalezienie tej książki w dowolnym katalogu, choćby w Nukacie, z pewnością byłoby łatwiejsze niż żmudne poszukiwania tropów przodków Lema w rozproszonych archiwaliach.

Wreszcie na stronie 623, w pierwszym zdaniu *Zakończenia*, Gajewska pisze: „Wystarczy zadrzeć głowę, by na nocnym niebie zobaczyć Wenus, Marsa, Księżyc, gwiazdozbiory Aldebarana, Obłok Magellana, Lutni, Ryb Południowych”. W zamierzeniu autorki jest to aluzja do rejonów Kosmosu, w których rozgrywają się fantastyczne fabuły Lema oraz nazw pojawiających się w tytułach jego książek. Problem polega na tym, że, po pierwsze, Aldebaran jest gwiazdą, a Obłok Magellana galaktyką (a ściślej, dwiema galaktykami, stąd w astronomii dzieli się go na Wielki i Mały Obłok Magellana) – czyli żaden z tych obiektów nie jest gwiazdozbiorem – po drugie zaś, prawidłowa nazwa gwiazdozbioru „Ryby Południowe” brzmi „Ryba Południowa” i jest on w naszych szerokościach geograficznych widoczny tylko nisko nad horyzontem, zatem aby go zobaczyć, nie trzeba zadzierać głowy, natomiast do tego, aby obejrzeć Obłoki Magellana, samo zadarcie głowy nie wystarczy, należy bowiem wybrać się w tym celu na półkulę południową naszej planety. Krótko mówiąc, z „gwiazdozbiorów” ma w tym zdaniu rację bytu tylko Lutnia. Można jedynie dodać, że omyłki na tle wiedzy naukowej zdarzały się również Mistrzowi.

Te i inne usterki nie odbierają wszelako wartości książeczki, będącej pierwszą całościową i źródłową biografią jednego z najważniejszych pisarzy polskich dwudziestego wieku. I jeśli dwoma celami pisania biografii są: wyjaśnienie twórczości (lub innych działań) osoby portretowanej i/lub zaspokojenie ciekawości osób zainteresowanych tą twórczością lub tymi działaniami, to biografia Lema napisana przez Agnieszkę Gajewską osiąga oba te cele, aczkolwiek z wyraźną przewagą drugiego.